

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea

Przekład J. S.

7

Podczas gdy Lopez to mówił, Frobisher ujął za pióro i powoli wpisał na czeku imię Pawła Lopeza.

— I ja chcę panu raz prawdę powiedzieć — zwrócił się do niego — w tym wypadku zaoszczędzi mi to wiele trudu. Pan naturalnie wie o historii z księciem azjatyckim. Przyszedł mi on pewne rzeczy, a teraz chce się z tego wywinąć, choć mógłby interes zakończyć. Nie pojmuję, co w tym tkwi, ofiaruję mu przecież więcej pieniędzy, aniżeli inni. Jak powiedziałem, gdybym miał więcej czasu, zbadałbym tę kwestię, ale tak, pan to musi za mnie zrobić.

— A jeśli mi się to uda?

Frobisher wpisał do czeku cyfrę 500 funtów pod imieniem Lopeza i podpisał się. Lopez przypatrywał się w milczeniu, poczem odebrał z rąk Frobishera książeczkę, oderwał czek i schował do kieszeni.

— Pieniądze prawie że już zarobiłem — rzekł powolnym tonem. — Pan wie przecież, za darmo mi jeszcze nigdy nie płacono.

Sir Clemens przyznał mu rację, ciekaw był, co mu Lopez zakomunikuje.

— Książę Kurdistanu jest wciąż w kłopotach pieniężnych — zaczął Hiszpan — częścią z powodu niepokoju w jego kraju, częścią zaś z powodu niepomyślnych spekulacji. Zdaje mi się, że znalazł w końcu oparcie i ratunek, a to w osobie Arona Bernsteina. Ale jeżeli ten mu pożyczył pieniędzy, uczynił to z pewnością dla całkiem pewnego zabezpieczenia.

— Ach, rozumiem! — zawołał Frobisher, tracąc ręce z zadowoleniem. — Lopez, pan rzetelnie zarobił sumę czekową. Czy pan wie, jakie zabezpieczenie dał żydowi książę?

— W każdym razie nie koncesję kolejową, bo tu chodzi o większe rzeczy. Ale Bernstein tajemniczy nie zdradzi, a książę także nie. Ale pokazać panu, jak rzetelnie czek zarobiłem?

— Lis z pana, nic nie rozumiem. Gdyby Bernstein posiadał bodaj jakąś słabą stronę...

— Posiada ją! — zapewnił Lopez. — To człowiek o najtwardszym sercu w Londynie, najchytrzejszy, najskąpszy, ale przecież ma słabą stronę. Ożenił się on z młodą kobietą, piękną słowianką, w której jest szalenie rozkochany. Wprawdzie jest ona kobietą bez serca i rozumu, ale jest chytra, piękna aż do utrały zmysłów i ma niesłychaną pewność siebie. Pan ją chyba już kiedy widział?

Frobisher skinął głową. Żona Bernsteina była celem westchnień męskiego świata londyńskiego, ale dotychczas nie skaził najbliższy cień pięknej kobiety. Zachowywała się bez zarzutu.

— Hm! — ciągnął Lopez dalej — mężowie mówią zazwyczaj swoim żonom wszystko.

— Nie wszyscy! — odparł Frobisher, uśmiechając się złośliwie. — Ja na przykład nie.

— Gdyby to pan zrobił — rzekł Lopez chłodno — żona pańska nie zostałaby ani przez jeden dzień pod pańskim dachem. Nie tak to zresztą rozumiałem, myślałem tylko o chwalebach mężów przed żonami na temat interesów. Bernstein pod tym względem nie ma przed piękną swą żoną tajemnic, nawet gdyby chciał, nie potrafiłby nic ukryć.

— Innymi słowy, pani Bernstein posiada tajemnicę, za którą dałbym chętnie mały majątek?

— Tak jest. A więc, pan ma grę w ręku, mój przyjacielu, jeśli się pan zabierze mądrze do rzeczy. O ile mi wiadomo, Bernsteinowa marzy o bywaniu w towarzystwie, a przy pieniądzach i uporze swym pewnie tego dokaże. Niech pan uważa, nim rok upłynie, odwróci się plecami od tych, którzy teraz od niej się odwracają. I ona dziś jest proszona na festyn do księżnej, Bernstein ma bowiem całkowicie księcia w swej mocy.

— Ach, to doskonale się składa! — radował się Frobisher. — Każe się jej przedstawić.

Lopez zaś ciągnął dalej.

— Niech pan stara się żonę swą namówić, by panią Bernstein w świat wprowadziła. Niech mi pan wierzy, prędko, czy później, żona Arona Bernsteina będzie osobą, nadającą ton w towa-

rzystwie. Gdyby jej lady Frobisher w tem dopomogła — tu roześmiał się chytrze — czyż wtedy nie zarobiłbym tych pieniędzy?

Sir Clemens roześmiał się także.

— Niezła z nas kompanijka — rzekł rozradowany. — Z moim mózgiem, plany wymyślić i z pańskim wykonać je, moglibyśmy świat zdobyć. A więc zgoda, mój przyjacielu! Żona moja niechaj weźmie pod swe skrzydła piękną Bernsteinową. Mój Boże, ależ to dziś przy śniadaniu będzie wesoło!

Długo jeszcze po odejściu Lopeza Frobisher rozmyślał nad planami, które mu poddał Hiszpan i niemal niesłyszał dzwonka, wzywającego do śniadania.

Kiedy wszedł do pokoju jadalnego, Angela i pani Frobisher były już obecne.

— Czyście jeździli konno? — zapytał, siadając na swym miejscu. — Czy jest co nowego?

— Niel — odparła żona. — Wszyscy zmęczeni są upałem i tęsknią za wsią. Ach, prawda, miałyśmy niespodziankę, spotkałyśmy Harolda Denversa.

Frobisher szybko spojrzał na Angelę, która mimowoli zarumieniała się. Było jej tem więcej niemiło, bo domyślała się, że jej opiekun odgadł przyczynę jej nocnej wędrówki.

— Hm! Denvers powrócił? — rzekł Frobisher tonem podrażnionym. — Tylko nie zapraszaj go, proszę!

— On by i tak zaproszenia nie przyjął! — przerwała Angela. — Ciocia też o tem nie myśli wcale, by go zapraszać. Byłoby to dla niej tak samo niemożliwe, jak zaprosić naprzykład Bernsteinową.

— Dzisiaj wszystko jest możliwe — odparł sir Clemens z naciskiem. — Przypadek dopomógł mi w rozwiązaniu kwestyi, o jakich myślał. — Pani Bernsteinowa jest piękna, a mąż jej bajecznie bogaty. Czegoż tu więcej żądać?

— Ona nawet przedpołudniem stroi się w brylanty! — zauważyła Angela.

— A czemużby nie? Może to za dwa tygodnie będzie w modzie, żeby przed południem nosić brylanty. A propos, pani Bernstein będzie dziś także u księżnej.

— To mnie nic nie interesuje — odparła obojętnie lady.

Sir Clemens skrzywił usta w złośliwym uśmiechu.

— Powinnoby cię to interesować, moja droga — zaczął wesoło. — Mam mianowicie ochotę wprowadzić panią Bernstein w nasze kole. Interesuje mnie ona, chciałbym poznać jej charakter, chciałbym ją studiować, jak studyuję moje orchidee. Oczywiście nie upieram się, ale byłoby mi bardzo miło, gdybyś kazała się tej pani przedstawić i zaprosiła ją do siebie na bal maskowy w przyszłym tygodniu.

— Ależ Klemensiel! Czy zmysły straciłeś? Mnie, mnie stawiać taką propozycję? — oburzała się lady.

— Bynajmniej, moja droga! — odparł spokojnie sir Frobisher. — Księżna jest dla niej uprzejmą, dlaczegożbyś i ty nie miała być taką samą? To moja zachcianka. Albo wolalabyś może — dodał sarkastycznie — bym ja ci ją dziś po południu przedstawił?

— Jeśliby ta kobieta nogę postawiła na naszym progu — odezwała się wzburzona lady — jeśliby się odważyła przyjść tu...

— To z pewnością będziesz dla niej grzeczną i uprzejmą — dokończył spokojnym głosem Frobisher, choć oczy jego rzuciły złe błyski. — Czy mam zaprosić państwa Bernsteinów na obiad? Ależ siadaj, proszę!

Lady Frobisher powstała. Mąż jej uczynił to samo. Angela przysłuchiwała się tej sprzeczce małżeńskiej ze wstrzymanym oddechem. Frobisher przysunął się w kołach ruchach dzikiego zwierza do swej żony. Chwycił jej obie ręce i spoglądał ostro w jej oczy. Jej oczy rozszerzały się pod tem hipnotyzującym spojrzeniem. Poruszała ustami, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobywał. Jak skamieniały posąg stała w miejscu, poznając nieznana do tej chwili szatańską naturę swego męża.

— Nie będzie robić żadnych historii! — odezwał się tym samym spokojnym głosem, któremu jednak towarzyszyło spojrzenie tygrysa. — Pani Bernstein stoi zresztą pod pewnym względem daleko wyżej, aniżeli wiele kobiet, z którymi utrzymujesz przyjazne stosunki. Jest ona na wskroś uczciwą. Żądanie moje, jak zapewne się domyślasz, ma ważne powody. Oczekuję więc, ażebyś, hm, nie po-

wiem była posłuszną, ale żebyś życzenie moje spełniła.

Uwolnił jej ręce z uścisku, a ona, jakby całkiem wyczerpana, opadła na krzesło i słabym głosem odparła:

— Zrobię, co sobie życzysz, chociaż byłoby lepiej, żeby kto inny...

Frobisher nie słuchał już wcale. Gwiżdżąc melodyję jakiejś operetki, szybko opuścił pokój.

— Wnet zacznę płakać — myślał sobie — a tży kobiety pięknej są jedyną rzeczą, której nie mogę wytrzymać.

Powolnym krokiem poszedł do oranżeryi, tam zerwał kwiat szkarłatnej orchidei i włożył go do bułonierki. Kiedy w godzinę potem wszedł do powozu, by towarzyszyć żonie i Angeli do księżnej, był znowu uprzejmym i miłym człowiekiem, który z zadowoleniem i radością napawał się pięknoscią natury po za Londynem.

Trochę go to trudu kosztowało, nim wynalazł wśród licznie zgromadzonych gości księcia tę, dla której tu właściwie przybył. Jak wizja jaka w złotych jedwabiach, ukazała się przed jego oczyma, w czarnym rembrandowskim kapeluszu, zdobnym w bogate pióra. Promień olśniewających isker otaczał jej kark i szyję, ale zimny ogień tych dyamentów dopasowywał się doskonale do piękności egzotycznej jej ciała. Granatowo czarne włosy bogate, pleć kości słoniowej i ciemne, bezdennie głębokie oczy. Jak Kleopatra, jak lśniący w kolorach wąz nilowy — pomyślał Frobisher, kiedy obserwował ją krytycznym wzrokiem. — Siedziała sama jedna w cieniu krzewów, ale z pełnem poczuciem osobistej dumy, chociaż poznała bardzo rychło, że wielu z obecnych trzymało się od niej umyślnie w odległości pewnej.

Frobisher usiadł obok niej z całą swobodą wielkoświatowca i począł z nią rozmawiać.

— Jakże się pani podoba tego rodzaju zabawa? — zapytał.

— Prawdę mówiąc, nieszczególnie — odparła swobodnie. — Przyszedłam tu tylko przez ciekawość. Księżna byłaby mnie z pewnością nie zaprosiła, gdyby mąż mój nie był wyświadczył jej mężowi pewnej przysługi. Ach! Pan ma szkarłatną orchideę?

Frobishera zdziwił ten nieoczekiwany wykrzyknik, ale się szybko opanował.

— Co pani wie, łaskawa pani, o purpurowej orchidei? — zapytał, spoglądając jej bystro w oczy, których czar tajemny go zniewalał i olśniewał.

— Dużo wiem — odparła z uśmiechem. — Ojciec mój był kupcem na wschodzie, matka moja była perskiego pochodzenia. Dziwnych rzeczy się nasłuchiłam. Mogłabym panu całkiem dokładnie powiedzieć, skąd pan ma ten kwiat. — Po krótkiej przerwie mówiła dalej. — Paweł Lopez jest moim dobrym znajomym. Byliśmy nawet zaręczeni, ale on się rozmyślił. Panie Frobisher, z jakiego powodu jest pan dla mnie uprzejmym?

Śmiało to pytanie zdziwiło wielce sir Clemensa. Instynkt nakazał mu jednak być otwartym wobec takiej kobiety. To najlepsza polityka.

— Dlaczego? — odparł. — Hm, dlatego, że jestem wielbicielem osobistej odwagi. Podziwiam więc pani odwagę przybycia tutaj i noszenia dyamentów w biały dzień.

Oczy kobiety cudownie błysnęły.

— A czemu ich nie mam nosić, kiedy mi się tak podoba? — zapytała wyniosłe. — Dobrze mi w nich, to dosyć. A zresztą to jest kwestya mody, jak powiadają te paplające papugi. Niech no pan spojrzysz, jak mnie ciągają. Co one mogą mówić o mnie?

— Z tego pani sobie chyba nic nie robi.

— Nic, oczywiście, że nic. Jednak musiałam chyba kiedy zrobić coś oryginalnego i niezwykłego.

— Oryginałem to nie było — zauważył z lekką ironią sir Clemens — ale bądź co bądź rzeczą bardzo śmiałą, młodej i pięknej kobiecie poślubić tak dojrzałego męża, jak Aron Bernstein. Pani mogła wyjść za księcia, albo takiego sławnego aktora.

Poruszyła ramionami.

— Co pan chcesz? Dosyć miałam ubóstwa. To nie moja była wina, że za dom rodzicielski uważać musiałam marny kram. Kiedy więc zjawił się Arcn, który mnie wprost ubóstwiał, wybrałam go za męża. Mogę nim łatwo powodować, albowiem, wyjawszysy kwestye pieniężne, jest dziecinny i uślepiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).